

RECENZJA TEATRALNA

WŁADCA NONSENSU - „GYUBAL WAHAZAR” W WERSJI ŚWIĄTKA

MARTA ANNA ZABŁOCKA

GAZETA WYBORCZA

• Paweł Świątek, młody krakowski reżyser, znany m.in. z rewelacyjnej adaptacji „Pawia królowej” Doroty Masłowskiej, tym razem na deski Starego Teatru przeniósł jeden z najbardziej znanych dramatów Stanisława Ignacego Witkiewicza - „Gyubala Wahazara”. Świątek doskonale wyczuł specyfikę awangardowego tekstu Witkacego, ponadczasowej baśni o lęku przed utratą władzy. Odtworzył na scenie świat, którego paradoksalne prawa wyznacza „absolutna blaga” i groteskowy katastrofizm. Futurystyczna wizja społeczeństwa rządzonego przez okrutnego tyrana bawi i przeraża jednocześnie. Okazuje się jednak zdumiewająco aktualna.

Światem na scenie rządzi absurd. Również język, jakim posługują się bohaterowie sztuki, nie służy temu, by go rozumieć. Jeżeli zagubimy się w meandrach ich alogicznego rozumowania - doskonale. Zgodnie z estetycznymi założeniami autora widz powinien zostać opętany przez tekst dramatu. Pogubić się w nim osaczony przez niezrozumiałą, surrealistyczną rzeczywistość, w której w sposób karykaturalny przedstawiona jest władza, religia oraz nauka. W społeczeństwie rządzone przez okrutnego tyrana, Gyubala Wahazara, każdy jest egoistycznym lajdakiem. „Jestem skończona, programowa, świadoma siebie hiperkanalia” - oznajmiają z dumą bohaterowie sztuki.

Ubrany w czerwone spodnie z kordem zero-jedynkowym i elegancką marynarkę, pomalowany zieloną i czerwoną farbą, z gwiazdkami przyklejonymi do nagiego torsu, Gyubal Wahazar (świetny Marcin Czarnik) jest tyranem, od którego widz nie może oderwać oczu. Mefistofeliczny władca kradnie sztukę. Razem z O. Unguentym (Adam Nawojczyk), natchnionym demagogiem, przy-



Scena ze spektaklu

Świątek serwuje nam uniwersalną sztukę o nielogicznej i brutalnej walce o władzę oraz o perwersyjnej przyjemności, jaką sprawiają rządy

wódcą sekty przypominającym osobliwego wschodniego mistrza, tworzy tandemem groteskowych i okrutnych dyktatorów, którzy doskonale uzupełniają się na scenie. Świntusia, dziesięcioletnia mistyczka, mówi niskim głosem Ewy Kolasieńskiej, a demoniczny lekarz Rypmann (Krzysztof Zawadzki) weryfikuje makabryczną teorię gruczołów i przemienia kobiety w mechaniczne kobietony. Każdy puzzle w układance Świątka wpasowuje się w ramy, które określa oryginalny tekst dramatu i jest przekonujący dla widza rozmiłowanego w estetyce Witkacowskiej groteski.

To kolejna sztuka Świątka, w której widać jego upodobanie do geometrycznego zorganizowania sceny. Tytułowego bohatera zamknął reżyser w oszklonej, dziwnej tubie ukrywającej go przed poddanymi. Jej kalejdoskopiczne szybki zniekształcają wizerunek władcy, potęgując wrażenie diaboliczności. We wnętrzu sceny półprzezroczysta kula, w której przebywa pierwszy kat dworu okrutnego tyrana, a po bokach liczne drzwi. Komnata Wahazara przypomina fantastyczne laboratorium.

Wypaczona, zniekształcona, futurystyczna wizja świata na scenie świetnie realizuje niepokojący tekst Witkacego i współgra z jego katastroficzną wymową. Świątek serwu-

je nam uniwersalną sztukę o nielogicznej i brutalnej walce o władzę oraz o perwersyjnej przyjemności,

jaką sprawiają rządy. Doskonale zagrana, przekonująca i warta zobaczenia propozycja Starego Teatru. ○